…icz.

Przygody i Awantury SOWIZDRZAŁA

Sztuka w 4-ch aktach.



W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

Spis Sztuk, które w moim Składzie można nabyć.

Przygody i Awantury Sowizdrzała

Sztuka w 4-ch aktach. Napisał

A. Z. Neuberg i R. Turczynowicz.
Chicago, Ill.

W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

OD WYDAWNICTWA.

Pomiędzy naszym ludem krąży tysiące wersyi o przygodach Sowizdrzała; dotychczas jednak nie było rzeczy scenicznej, któraby chociaż w części ilustrowała owe przygody. Dany brak został poniekąd wyrównany tą sztuką. Sztuka ta ze względu, że pozbawioną jest tła erotycznego, w zupełności nadaje się na przedstawienia dla starszych dzieci i dziatwy szkolnej.

AKT I.

OSOBY AKTU I-go.

Sowizdrzał, lat 16.
Magdalena, jego matka lat 36.
Maciej lat 40
Wojciech lat 35,
wieśniacy.
Chłopcy (5 lub 6) od 14 do 16 lat.

Wolna okolica, z boku chata, na prawo ławka, płot, na którym wiszą garnki, u progu chaty stoi koszyk z jajami.

Uwaga: — Osoby pojedyńcze, mogą w tej sztuce wykonać dwie i więcej ról.

SCENA I.

(Sowizdrzał siedzi przed chatą, Magdalena (wybiera się do wyjścia.)

Magdalena.

Słuchajno Wachu, nie odchodź nigdzie od domu, bo idę na targ do miasta.

Sowizdrzał.

Dobrze matusiu, nigdzie nie pójdę.

Magdalena.

Tylko pamiętaj, żebyś mi tu znowu czego nie zmalował, bo cię tak zbiję, że popamiętasz.

Sowizdrzał.

Niech matusia będzie spokojna, nic nie zrobię; zresztą nie mam czasu na głupstwa, bo studyuję teraz filozofię.

Magdalena.

Oho! Pewnie znowu jakiś figiel masz w głowie, ale pamiętaj sobie, to co ci mówiłam (wychodzi.)

SCENA II.

Sowizdrzał (sam.)

Nie wiem czego ci ludzie chcą odemnie, nie cierpią mnie, niektórzy się boją i obgadują, że jestem złośliwy i mam zawsze tylko psie figle na myśli. Ja zaś lubię wesołość, a świat taki smutny, że muszę sobie jakoś to życie uprzyjemniać. — Cieszy mnie, gdy komu mogę zrobić kawał, a ten zamiast się śmiać razem ze mną, przeklina mnie i łaje. Taki już jestem od urodzenia. Opowiadała mi matka, że gdy wracali z mojego chrztu z kościoła, matka chrzestna, która mnie niosła na rękach podchmieliła sobie porządnie i wpadła razem ze mną do rowu, pełnego błota, a żem się wówczas nie utopił, to jakiś cud i dlatego podobno jestem takim gałganem w pojęciu ludzi. No, ale dzisiaj dam spokój figlom, nie chcę już więcej robić matce przykrości. (**Spostrzega jaja pod progiem.**) Acha! matka zapomniała odnieść jaja do izby (**bierze koszyk z jajami.**) Jeszczem też nigdy nie widział, jak się kurczęta wylegają z jajek. Ale jakby tu zrobić, żeby wylazły, gdyby się tak udało, toby się matka cieszyła, gdyby po powrocie z miasta zamiast jaj zna-

lazła kurczęta. Trzeba pewnie potrząsać każdem jajem. (**bierze jedno jajo z koszyka i trzęsie niem.**) Nic? Hm! To ciekawe! — Wyłaź!— Nie chcesz? Czekaj zaraz wyleziesz, tylko cię puknę o drzewo. (**uderza jajem o drzewo i rozbija je.**) Eee! Jakieś kiepskie jajo, trzeba spróbować z innem. (**bierze drugie.**) No! Raz, dwa, trzy! Wyłaź prędko! (**potrząsa jajem.**) I z tem nic nie pomaga? Ale teraz to już na pewne kurczę wylezie (**uderza jajem o drzewo i rozbija, potem bierze następne; na to wchodzi Maciej.**)

SCENA III.

Sowizdrzał — Maciej.

Maciej (przypatrując się chwilę.)

Co ty głuptasie robisz? Czekaj powiem matce, to ci lanie sprawi; słyszał to kto aby taki urwipołeć tyle jaj zmarnował. Gdzie matka?

Sowizdrzał.

Poszła na targ do miasta.

Maciej.

Aha! no to ją tam spotkam, bo i ja spieszę na targ, a tobie radzę, zostaw te jaja w

spokoju, jeśli nie chcesz mieć poprzetrącanych kości, gdy matka wróci do domu. (chce odejść.)

Sowizdrzał.

Macieju! czekajcie, coś wam miałem ważnego powiedzieć.

Maciej.

No, gadaj, ale prędko, bo nie mam czasu.

Sowizdrzał.

Czekajcie chwilkę, bom w tej chwili zapomniał. (namyśla się.)

Maciej.

Eee! Głupstwo, powiesz mi jak wrócę z targu.

Sowizdrzał.

Ależ nie, to jest bardzo ważna rzecz, o której musicie się dowiedzieć, nim pójdziecie na targ.

Maciej.

No cóż takiego? Gadajże raz; tylko pamiętaj, jeśli znowu jakie kpiny, to cię spiorę jakem Maciej.

Sowizdrzał.

Ależ nic kpiny, jak was szanuję. (zamyśla się.)

Maciej (nakładając fajkę tytoniem.)

Co to może być, co mi masz powiedzieć? Czy to coś naprawdę ważnego?

Sowizdrzał.

Tak, tak, to jest bardzo ważne.

Maciej.

No, gadajże chłopcze prędko, bo się spóźnię na targ.

Sowizdrzał.

Zaraz! (chwilę udaje zamyślonego, potem odchodzi jak najdalej od Macieja.) Aha! już mam! Oto chciałem wam powiedzieć, że jeżeli się spieszycie na targ, to musicie bardzo prędko iść, abyście się nie spóźnili.

Maciej.

A! Ty drabie jeden! Takeś mnie to oszukał? Czekaj nie ujdzie ci to na sucho. (Sowizdrzał ucieka, Maciej goni za nim z laską, krzycząc już za sceną: — "Ty gałganie jakiś?! Ty łotrze! Czekaj ja cię jeszcze złapię! (wraca na scenę.)

SCENA IV.

Maciej (sam) później **Wojciech.**

Maciej.

A tom się zadyszał przez tego wyrodka; no ale powiem Magdalenie parę słów prawdy do oczu, bo ona zawsze broni tego swego gagatka. Gdybym miał takiego syna, to bym go na suchej gałęzi powiesił.

Wojciech.

Kogóż wy chcecie wieszać Macieju?

Maciej.

A kogóżby, jak nie Wacha, tego przeklętego Sowizdrzała. Powiadam wam, zakpił ze mnie przed chwilą szpetnie.

Wojciech.

O, mam i ja z tym urwiszem porachunki, za jabłka, które mi przez parkan z drzew otrząsał.

Maciej.

A co tam kumie słychać u was? Nie idziecie na targ do miasta?

Wojciech.

Ano nie, bo moja baba poszła, ja zaś idę do kowala, odebrać brony, które dałem

do naprawy. Czy zamyślacie co kupić na targu?

Maciej.

A tak, chcę kupić parę koni, bo te co mam, sprzedaję Łukaszowi, i dziękować Bogu dobrze mi zanie płaci.

Wojciech.

O, wy to macie we wszystkiem szczęście.

SCENA V.

(Podczas ich rozmowy na froncie sceny, wchodzi niespostrzeżony przez nich Sowizdrzał i zapina szpilką (agrafką) połę sukmany Macieja z sukmaną Wojciecha, potem wyskakuje na front sceny.)

Sowizdrzał.

Jak się macie panowie gospodarze. O, cóżto, wy Macieju jeszcze nie na targu? A, co widzę, to wy Wojciechu? Bardzo dobre były wasze jabłka, dziękuję wam za nie, chociaż co prawda, wcaleście mnie nie prosili, abym je jadł.

Wojciech.

A tuś mi hyclu?! Czekaj, skórę z ciebie zedrę. (chce się rzucić na Sowizdrzała, ale go sukmana ciągnie.) A tam co? Puście Macieju do dyabła! Czego mnie trzymacie.

Sowizdrzał.

O, jak widzę wrosły wam nogi w ziemię, bo się nie możecie áni krokiem ruszyć.

Maciej.

Czekaj ty pokrako, nauczę ja cię rozumu (scena jak wyżej.) (zły do Wojciecha.) Czego mnie trzymacie za sukmanę?

Sowizdrzał (śmiejąc się.)

Ha, ha, ha! Jeszcze się może pobiją.

Wojciech.

Gadam wam po dobroci puście mnie, czy i was żarty się trzymają jak tego smyka?

Maciej.

Co! ja was trzymam, czyście zwaryowali, to wy mnie trzymacie i radzę wam zaprzestać tych żartów.

Sowizdrzał.

A to doskonale, Wojciech przylepił się do Macieja, a Maciej do Wojciecha i ani

rusz nie mogą się odlepić. Ha, ha, ha! (śmieje się.)

Wojciech.

Hej, czy wy widzicie Macieju? To ktoś nas spiął razem gwoździem i to nikt inny tylko spewnością ten darmozjad, ten utrapieniec (odpina gwóźdź.)

Maciej.

A tego już za wiele, trzeba raz temu koniec zrobić.

Wojciech.

Tak, pójdziemy do wójta aby tego draba wypędził z gminy, bo za dużo już wszystkim dokuczył.

Sowizdrzał.

Bądźcie zdrowi panowie gospodarze, kłaniajcie się odemnie lucyperowi w piekle. (ucieka pokazując im język.)

Maciej.

Będziesz ty się tam jeszcze smażył, wisielcze (chce gonić za nim.)

Wojciech.

Ee! Dajcie spokój Macieju i tak go nie

złapiecie, a spóźnicie się na targ. On nam nie ucieknie.

Maciej.

O, ja mu dzisiejszego nie daruję. No, chodźcie Wojciechu. (odchodzą.)

SCENA VI.

Sowizdrzał (sam.)

Ha, ha, ha! A to im urządziłem kawał. Jacy oni byli śmieszni. (naśladuje ich.) "Czego mnie trzymacie za połę Wojciechu?" "Puście Macieju, do dyabła!" — Ha, ha, ha! No, dawnom się już tak nie ubawił, jak dzisiaj. Ale teraz sobie odpocznę, bo mnie to trochę zmęczyło. O, a tam co? Czego te chłopaki tu szukają? Muszę jeszcze im jakiego figla wypłatać. Hej! Waluś, Antek, Franek! Chodźcie no tutaj, a żywo!

SCENA VII.

Sowizdrzał, Waluś, Antoś, Franuś i dwaj lub trzej inni.

Waluś.

Czego chcesz Wachu?

Sowizdrzał.

Zaraz się dowiecie.

Antoś.

Czy przypadkiem nie chcesz z nas zadrwić?

Franuś.

Miałbyś wtedy z nami do czynienia i pożałowałbyś tego.

Sowizdrzał.

Nie bądźcie głupcami, wcale nie mam zamiaru z was kpić. No, chodźcie, czego się boicie?

Waluś.

Wcale się nie boimy; gadaj czego chcesz?

Sowizdrzał.

Chciałem wam jedną sztukę pokazać, ale do tego potrzebuję kilka par butów.

Franuś.

Więc skąd je weźmiesz?

Sowizdrzał.

Nie wiem; chyba, że wy mi dacie swoje.

Antoś.

Oho! Niema głupich; ja nie dam.

Sowizdrzał.

Jak nie, to nie; nic wam nie pokażę i idźcie swoją drogą, ale powiem wam, że jesteście głupcami, bo moglibyście na tej sztuce dobrze zarobić.

Waluś.

No, no, czekaj; ja ci dam moje buty. (zdejmuje buty.)

Franuś.

I ja! (zdejmuje buty.)

Inni.

I my! I my! (jak wyżej.)

Sowizdrzał (do Antosia.)

No, a ty głuptasie?

Antoś.

Ano to i ja ci dam moje (jak wyżej.)

Sowizdrzał.

No dawajcie buty i uważajcie dobrze (zabiera buty.) Mam tu 12 butów a za chwilę ich nie będzie.

Waluś.

Jakto ich nie będzie?

Sowizdrzał.

Ano zniknął.

Franuś.

W jaki sposób?

Sowizdrzał.

Zaraz się przekonacie.

Antoś.

Tylko żeby one nie znikły na zawsze, bo w czembym później chodził?

Sowizdrzał.

Odwróćcie się wszyscy, to zaraz zobaczycie. Tylko pamiętajcie, nie oglądać się poza siebie, bo się sztuka nie uda.

Wszyscy.

Już nie patrzymy (obracają się tyłem do Sowizdrzała.)

Sowizdrzał.

A więc dobrze. Rachuje do trzech. Uwaga! Raz, dwa, trzy! (Rzuca wszystkie buty za scenę.) Już! (Wszyscy się obracają.)

Waluś.

No, i cóż?

Sowizdrzał.

Ano nic.

Franuś.

Jakto nic, a gdzie sztuka?

Sowizdrzał.

Już po sztuce.

Antoś.

Jakto po sztuce? A gdzie buty?

Sowizdrzał (ucieka do domu i zamyka drzwi na klucz, potem mówi przez okno.)

Szukajcie teraz swoich butów; to właśnie cała sztuka.

Waluś.

Ach ty gałganie jakiś!

(Sowizdrzał zamyka okno.)

Franuś.

Poczekj sprawimy ci lanie.

Antoś.

Tylko wpadniesz w nasze ręce.

Wszyscy.

Już my się z tobą porachujemy. (odchodzą.)

Sowizdrzał (uchyla okno.)

No, no uspokójcie się i idźcie do stu dyabłów.

Waluś (grożąc mu.)

Czekaj znajdziemy cię jeszcze. (Wszyscy mu grożą i odchodzą.)

Sowizdrzał.

Dobrze, dobrze, ha, ha, ha!

Koniec aktu Igo.

AKT II.

OSOBY AKTU II-go.

Sowizdrzał lat 24.
Restaurator,
Gość 1-szy.
Gość 2-gi,
Gość 3-ci
krawcy.
Gość 4-ty
Gość 5-ty
Gość 6-ty
Gość 7-my (kobieta.)
Rózia, kelnerka.

(Rzecz dzieje się w restauracyi. — Główne drzwi, cztery stoliki z krzesłami, przy bocznej ścianie bufet, drzwi boczne.)

SCENA I.

(Przy jednym stoliku siedzi Gość IV, Gość V, i Gość VI, przy drugim Gość VII (kobieta.)

Gość IV.

Hej gospodarzu, kiedyż ja się doczekam mojej pieczeni.

Gość V.

Co słychać z mojemi kluskami?

Gość VI.

Czy dostanę raz tę kiełbasę z kapustą, czy nie?

Gość VIII.

Po raz ostatni jestem w waszej gospodzie, gdzie trzeba godzinę czekać na jedzenie.

Restaurator.

Ach moi państwo raczcie wybaczyć, ale mam niedołęgę, a przytem pijaka kucharza; spił się jak bela i sam muszę za niego gotować, zaraz wszystko podam, tylko proszę o chwilkę cierpliwości. Rózia zwijaj się!

Rózia.

A cóż to? Czy ja siedzę, czy co?

Gość IV.

Żebym był wiedział, byłbym poszedł gdzieindziej.

Restaurator.

Panie łaskawy niech się pan nie gniewa, natychmiast podam pieczeń. Różka prędzej!

Rózia.

Eee! Co pan tak ciągle wydziwia.

SCENA II.

Wchodzą: Gość 1, Gość 2, i Gość 3.

Gość I.

Hej gospodarzu, dajcie nam prędko wódki i coś przekąsić, ale na jednej nodze, bo nie mamy czasu.

Gość IV.

On na dwóch się rusza jak mucha w mazi, a cóż dopiero na jednej.

Restaurator.

A co panowie pozwolą? Jest pieczeń wołowa, wieprzowa, cielęca, barania, pierogi ze serem.

Gość I.

Dla mnie proszę pieczeń baranią.

Gość II.

A dla mnie cielęca.

Gość III.

Dla mnie wieprzowa tylko prędko.

Restaurator.

W tej chwili będzie; zaraz pzyniosę wódkę. (odchodzi.)

Gość IV.

Panowie z daleka?

Gość I.

O tak, jedziemy z Gdańska do Królewca na wielki jesienny jarmark.

Gość V.

Będzie tam dużo narodu, jarmark zapowiada się bardzo dobrze, ale bo też i urodzaje tego roku były dobre.

Gość VI.

Hej gospodarzu, czy mam odejść bez obiadu?

Restaurator.

Już podaję, chwileczkę cierpliwości. Różka ty nygusic jakiś, będziesz ty się prędzej zwijać.

Rózia.

A przecie lecę, nie stoję. (podaje potrawy gościom.)

Gość I.

Jakaś niczego dziewczyna.

Gość II.

Acha, tylko ślamazarna.

Gość III.

Dawno tu jesteś aniołku?

Rózia.

O tylko bez aniołków, jestem sobie Rózia i tyle.

Gość IV.

No, no, Róziu nie bądź taka opryskliwa to są obcy panowie.

Gość VII, (kobieta.)

Z tego jeszcze nie wynika, żeby się do niej umizgali, bo to nieprzyzwoicie.

Gość IV. (na stronie do Gościa I.)

Ale jakby się do niej ktoś umizgał, toby było przyzwoicie.

Gość I.

Któżby się do takiej starej baby umizgał.

Gość II.

Właśnie dlatego zazdrosna.

Restaurator.

Różka nie romansuj, bo niema czasu, widzisz, że mi wszystko z rąk leci z pośpiechu, a ty sobie w najlepsze stoisz.

Rózia.

A przecie idę, czego pan chce?

Gość V.

Hej, gospodarzu! Te kluski są surowe.

Gość IV.

Za to będą dłużej w żołądku leżeć, więc zaoszczędzisz pan na jutrzejszym obiedzie.

Restaurator.

Co? Surowe? To niemożliwe!

Gość VI.

Kiełbasa twarda, że jej wcale ugryźć nie mogę.

Restaurator.

Ale co też panowie mówią, u mnie wszystko jest w jak najlepszym gatunku.

SCENA III.

CI sami i Sowizdrzał.

Sowizdrzał.

Dzień dobry panom, jak się macie gospodarzu!

Gość I. (na stronie.)

Co to za wędrowny?

Gość II. (na stronie.)

Jakiś włóczęga.

Gość III. (na stronie.)

Spewnością. — Taki obszarpany.

Sowizdrzał.

Daj no mi pan coś zjeść, tylko dużo i prędko a coś dobrego.

Rózia.

A cóż pan chce jeść?

Sowizdrzał.

Macie gotowaną kurę lub pieczoną kaczkę?

Gość IV.

Ho, ho, jaki to smakosz, kur mu się zachciewa i kaczek.

Gość V.

A pewnie nie ma czem zapłacić.

Restaurator (zbliżając się.)

Tego nie ma czego żądałeś, ale możesz dostać dobrą pieczeń, jeśli mi z góry dasz pieniądze.

Sowizdrzał.

No, to podajcie mi tę pieczeń, a potem wylezę na strych i zapłacę wam.

Restaurator.

Jakto na strych? Dlaczego?

Sowizdrzał.

No przecież mówiliście, aby wam z góry zapłacić, to muszę wyleźć albo na strych albo na drzewo.

Restaurator.

Ależ człowiecze, z góry, ja rozumiałem naprzód, t. zw. nim dostaniesz pieczeń.

Sowizdrzał.

Ach tak. No, ale to będzie trudno, bo wydałem w drodze wszystkie pieniądze, a idę do Królewca za robotą.

Restaurator.

U mnie, kto chce jeść, musi zapłacić, ale aby ci okazać moje dobre serce i miłosierdzie nad ubogiemi, dam ci tu zaraz kawał wygotowanego mięsa.

Sowizdrzał.

I owszem, dajcie mi cokolwiek, bo jestem porządnie głodny.

Restaurator.

A skądże ty idziesz?

Sowizdrzał.

O, zdaleka.

Restaurator.

Czem się trudnisz? Co umiesz?

Sowizdrzał.

Wszystko.

Restaurator.

Phi, phi, takiś to uczony! A lubisz ty pracować?

Sowizdrzał.

To zależy od tego, czy mam ochotę do pracy. Ale chociaż rozmowa z wami jest mi bardzo przyjemną i nie wątpię, że wiele mądrych rzeczy nauczyłbym się od was, — naturalnie gdybyście byli profesorem uniwersytetu, a nie głupim mordercą ludzkich żołądków, — jednakowoż dajcie mi ten obiecany kawał mięsa a potem sobie pogadamy.

Restaurator.

Ho, ho! Jak widzę to uczony jesteś, bo trudno zmiarkować, co chcesz powiedzieć, a

chociaż zdaje mi się, że mnie obraziłeś, mimo to dam ci to co obiecałem. (odchodzi.)

Gość I.

Ha, ha, ha! A to zadrwił z niego.

Gość II.

Ten morderca ludzkich żołądków to pyszny kawał.

Gość III.

Nasz mądry gospodarz, wcale się nie poznał na tem.

Gość IV.

Uważaliście panowie, jak gębę otworzył szeroko, gdy mu ten obcy prawił kazanie.

Gość V.

To jakiś frant, który się w mig poznał na naszym restauratorze.

Rózia (przynosi mięso i podaje Sowizdrzałowi.)

Proszę pana i życzę dobrego apetytu.

Sowizdrzał.

Dziękuję ci piękna panno. Z twoich słów widzę, że jesteś mądrzejsza od twego chlebodawcy. (zabiera się do jedzenia.)

Restaurator (do Gościa I.)
(przypatrując się Sowizdrzałowi.)

Ciekawym, czy on potrafi zjeść to mięso, jeśli tak, to ma zdrowe zęby i strusi żołądek.

Gość I.

A cóż mu daliście?

Restaurator.

Zostało mi wygotowane mięso jeszcze od wczoraj i chciałem je dzisiaj dać psom.

Gość II.

Jak można tak drwić z podróżnego?

Restaurator.

A cóż to, przecież on mi za to i tak nie zapłaci, co najwyżej każę mu garnki obmyć.

Gość III.

To jest nieuczciwość.

Gość I.

A raczej świństwo.

Restaurator.

Eee! Co tam! Ale patrzcie no panowie, ten człowiek zabiera swoje mięso i odchodzi. Hej, przyjacielu dokąd ty idziesz?

Sowizdrzał.

Tu duszno w tej izbie tak, że nie mogę ani kawałka przełknąć; idę na świeże powietrze. (wychodzi.)

Restaurator (śmieje się.)

Ha, ha, ha! Powiada, że mu duszno. Ha, ha, ha! Jeśli on zje to mięso, niech się zamienię w wołu. (odchodzi do kuchni.)

Gość V. (do Gościa IV.)

Prędzej w wieprza, jak w wołu.

Gość IV.

Bo wołem i tak już jest.

Gość I.

Gdyby mnie tak uczęstował tobym mu ten ochłap, wpakował do gardła.

Gość II.

Na nic innego nie zasłużył.

Gość III.

Skąpiec paskudny.

SCENA IV.

Ci sami — Sowizdrzał i Restaurator.

(Sowizdrzał wchodzi bez mięsa.)

Restaurator (wychodząc z kuchni.)

Co, już zjadłeś to mięso? Jakże ci smakowało, prawda, że dobrze?

Sowizdrzał.

O tak, bardzo dobre.

Restaurator.

Ale że tak prędko z niem się zwinąłeś?

Sowizdrzał.

Ano poszedłem jeść do stajni, i zaledwie konie poczuły zapach mięsa, zaczęły rżeć i niepokoić się, więc mając lepsze serce od ciebie, podzieliłem się z niemi i teraz jedzą aż im się uszy trzęsą.

Restaurator.

Co, konie jedzą mięso?

Gość I.

To chyba kpiny.

Gość II.

Nie słyszałem jeszcze czegoś podobnego.

Gość III.

Wcale w to nie wierzę, on sobie z nas żartuje.

Sowizdrzał.

Kto nie wierzy, niech idzie do stajni, a przekona się.

Gość IV.

Rzeczywiście warto to dziwo zobaczyć.

Restaurator.

A więc chodźmy panowie.

Gość I.

Tak, tak, chodźmy. (wszyscy wychodzą.)

SCENA V.

Sowizdrzał (sam.)

Ha, ha, ha! No teraz bierzmy się do jedzenia. Najpierw pozbieram wszystko do torby. Phi, phi, kiełbasa, — a tu pieczeń cielęca. Czekajcie za swoją głupotę będziecie ukarani. (zbiera wszystko z talerzy do torby i zaczyna jeść.)

SCENA VI.

Wszyscy poprzedni wchodzą.

Restaurator.

Coś ty nam nabajał? Wszystkie konie zajadają w najlepsze owies, a mięsa ani śladu.

Sowizdrzał.

Widocznie już zjadły.

Gość I.

Zemścił się i zadrwił z nas.

Gość II.

Ba, ale ja tu zostawiłem moją pieczeń a widzę, że ani śladu z niej nie zostało.

Gość VI.

Ani mojej kiełbasy niema.

Gość I.

Rzeczywiście mój talerz pusty jak głowa naszego gospodarza.

Restaurator.

Co? Czy to możliwe? Czekaj drabie, nauczę ja cię rozumu, za to żeś z nas tak zakpił. (chce iść do niego zakasując rękawy.)

Gość IV.

Hola, gospodarzu, nie pozwolę go ukrzywdzić, tyś z niego zakpił, dając mu ochłap, któregoby nawet pies nie powąchał, więc on ci tylko odpłacił pięknem za nadobne.

Gość V.

Miał zupełną racyę to uczynić.

Gość VI.

Skąpstwo zostało ukarane.

Restaurator.

Ależ to jest złodziej i takiego trzeba oddać sędziemu.

Gość I.

Nie gadajcie głupstw gospodarzu, tylko dajcie mi jeszcze raz moją pieczeń, ale za tę drugą już nie płacę i to będzie nauczką dla was.

Gość VI.

Tak samo mnie proszę podać jeszcze porcyę kiełbasy.

Gość II.

I mnie!

Wszyscy.

I mnie, i mnie!

Restaurator.

Ach, ja nieszczęśliwy; przez tego draba jestem stratny.

(Wszyscy się śmieją.)

Gość I. (do Sowizdrzała.)

Dzielny jesteś mój zuchu i widać, że ci dowcipu nie brak.

Gość II.

Mówiłeś, że umiesz wszystko robić; znasz się może także na krawiectwie?

Sowizdrzał.

Doskonale! Byłem nadwornym krawcem w Brandenburgii.

Gość III.

Tak? A komuś szył suknię?

Sowizdrzał.

Książęciu pruskiemu.

Gość I.

To może przystaniesz do nas, możesz się od nas jeszcze lepiej tego fachu nauczyć.

Sowizdrzał.

Moi panowie, ja się od was już niczego nie nauczę, przeciwnie wyście powinni wziąść odemnie parę lekcyi.

Gość I.

O, takiś to mądry?

Gość II.

Czegóż ty nas możesz nauczyć?

Gość III.

Czy przypadkiem masz jaki nowy wynalazek, albo nową modę?

Sowizdrzał.

Znam jeden sposób, bardzo potrzebny, dla każdego krawca, o którym wy spewnością pojęcia nie macie.

Gość I.

No, gadajże raz co to za sposób?

Sowizdrzał.

A więc weźcie każdy igłę i nitkę i nawleczcie ją.

Gość I. (nawleka igłę.)

No, już to zrobiłem.

Gość II. (jak wyżej.)

I ja. A co dalej?

Sowizdrzał.

No, a jak się wam zdaje, co teraz trzeba zrobić?

Gość III.

A cóżby? Szyć!

Sowizdrzał.

Otóż widziecie, że nie wiecie, nie dość mieć nożyczki, łokieć, igłę, nici, naparstek i żelazko do prasowania, aby być krawcem. Uważajcież teraz dobrze i zapamiętajcie sobie, co wam powiem, aż do końca waszego

życia, jeśli chcecie być dobrymi krawcami. Oto niechaj każdy z was skoro igłę nawlecze nitką, nie zapomni u jednego końca nitki zrobić węzełka, bo inaczej wasze szycie, będzie podobne do nalewania wody do sita.

Gość I. (patrzy na drugich.)

Co? Przecie my o tem wiemy już dawno.

Gość II.

Także wybrał się z nauką.

Gość III.

Jakto to ma być ta sztuka?

(Wszyscy inni się śmieją.)

Gość I.

To już jest za gruby żart, który mu ujść płazem nie może.

Gość II.

Z nas poważnych rzemieślników tak zadrwić?

Gość III.

Trzymajcie go, a nauczymy go rozumu.

Sowizdrzał.

Bądźcie zdrowi moi panowie i zachowajcie mnie we wdzięcznej pamięci a na drugi raz nie starajcie się kpić z Sowizdrzała.

(Wychodzi, zamyka drzwi za sobą, tamci rzucają się ku drzwiom a Sowizdrzał pokazuje im język przez okno.)

KONIEC AKTU II.

AKT III.

OSOBY AKTU III-go.

Wilhelm, król Geldryi.
Minister wojny i spraw zagranicznych.
Minister sprawiedliwości,
Minister oświaty.
Minister spraw wewnętrznych.
Minister skarbu.
Sowizdrzał, lat 36
Poseł króla Fryzyi, Hilderyka
2 paziów królewskich (role nieme kobiece.)
Herold królewski.
Halabardnicy (6—8)

Rzecz dzieje się w zamku królewskim. Scena przedstawia dużą salę, na środku długi stół z 6 krzesłami, z których jedno **(królewskie)** odszczególnia się od innych. Na ścianach zbroje i 2 stare portrety. Drzwi główne **w głębi, oraz 2je po bokach.**

SCENA I.

(Na scenie wszyscy ministrowie.)

Minister wojny.

Złe wieści mości panowie, oto dochodzą mnie słuchy, że Hilderyk król Fryzyi, odwieczny wróg naszego kraju ciągnie z wielką armią, by napaść nas zdradziecko.

Minister sprawiedliwości.

Pozwać go przed sąd wszystkich cywilizowanych narodów.

Minister oświaty.

Widocznie ten barbarzyńca postępuje śladem dawnych Hunnów, jeśli w sposób dotychczas niepraktykowany, napada nas bez wypowiedzenia wojny i bez dania żadnych racyi.

Minister spaw wewn.

Mniejsza o to: radźmy panowie co robić.

Minister wojny.

Z polecenia najjaśniejszego pana zwołałem was panowie na naradę; na razie wstrzymamy się z obradami, dopóki jego królewska mość nie przybędzie.

Minister Skarbu.

Czy mamy dostateczną ilość rycerstwa do odparcia ataku?

Minister wojny.

Na to pytanie odpowiem na generalnej naradzie, obecnie nadmienię tylko, że mam nadzieję, iż sława rycerstwa geldyjskiego nowym zajaśnieje blaskiem.

SCENA II.

Herold (otwiera drzwi główne.)

Jego królewska mość, król Wilhelm nadchodzi.

Minister wojny (do ministrów.)

Uspokójcie się panowie!

SCENA III.

(Wchodzi król z paziami i halabardnikami.)

Minister wojny.

Cześć ci i chwała najjaśniejszy panie!

Król.

Witam panów. (idzie do krzesła i siada; do ministrów, którzy dotychczas stali.) Proszę

zechciejcie panowie zająć miejsca. (ministrowie siadają. Do paziów i halabardników.) Wy się teraz oddalcie. (Wychodzą wszyscy prócz króla i ministrów.) Wezwałem was panowie, byśmy się wspólnie naradzili, co mamy począć, wobec gwałtu, jakiego dopuścił się zły nasz sąsiad Hilderyk król Fryzyi. Oto jak już zapewne wiecie, napadł na nasz kraj bez najmniejszego powodu, pali, morduje i grabi i już zbliża się do stolicy. Siły nasze nad granicą, były za słabe, by mogły nieprzyjacielowi stawić opór, niebezpieczeństwo więc jest wielkie. Oddaję głos panu ministrowi wojny, by nas powiadomił, co uczynił dla obrony kraju.

Minister wojny.

Najjaśniejszy panie! Rozesłałem heroldów po całem państwie z wezwaniem do rycerstwa i książąt lennych, by bezzwłocznie z giermkami i pachołkami spiesznie tu przybyli. Spodziewam się że dzisiaj jeszcze tu staną ze swoimi hufcami.

SCENA IV.

Herold.

Najjaśniejszy panie! Jakiś obcy przybył

do zamku i utrzymuje, że ma waszej królewskiej mości ważną rzecz zakomunikować.

Król.

Teraz nie można, narada wojenna.

Herold.

Miłościwy panie! To samo mu powiedziałem, ale upiera się i powiada, że jeśli wasza królewska mość nie wysłucha go zaraz, wielkie szkody mogą wyniknąć dla naszego państwa.

Król.

Może istotnie ma coś ważnego, zatem go wprowadź.

(Herold wychodzi.)

SCENA V.

(Wchodzi Herold z Sowizdrzałem.)

Król (do kłaniającego się Sowizdrzała.)

Kto jesteś i z czem przybywasz?

Sowizdrzał.

Najjaśniejszy panie! Ażali mnie nie znasz? Pochodzę z Polski, imię moje jest słynne w całym świecie. Zwiedziłem Włochy, Niemcy,

Hiszpanię, Anglię, Francyę. Narazie, najjaśniejszy panie, zależy mi na tem, aby imię moje było zachowane w tajemnicy, to jednak mogę dodać, że nie stracisz, jeśli wysłuchasz mnie cierpliwie.

Król.

Mów więc o co chodzi, a spiesz się.

Sowizdrzał.

Najjaśniejszy panie i wy dostojni panowie, powiedzcie mi też, co trzeba zrobić, aby wygrać wojnę?

Minister wojny.

Czy wasza królewska mość pozwoli mi odpowiedzieć?

Król.

I owszem, mów pan.

Minister wojny.

Aby wygrać wojnę, trzeba być dobrym wodzem i mieć dostateczną ilość dzielnego rycerstwa.

Sowizdrzał.

Dostojny pan się myli.

Król.

A więc powiedz nam tę twoją tajemnicę, a jeśli będzie istotnie cenna, obsypię cię bogactwami.

Sowizdrzał.

Odpowiedź moja będzie krótka. Oto aby wygrać wojnę trzeba pobić nieprzyjaciela.

Król.

Ależ to kpiny, o tem wie nawet najgłupszy człowiek.

Minister sprawiedliwości.

Jak śmiesz człowiecze drwić w obecności najjaśniejszego pana?

Minister oświaty.

Wtrącić tego śmiałka do lochu, niech tam pokutuje za swoje niewczesne żarty.

Minister spaw wewn.

Tak na nic innego nie zasłużył.

Minister skarbu.

Ukarać go publiczną chłostą.

Król.

Uspokójcie się panowie! Żart jego chociaż co prawda niewczesny wobec grożącego nam niebezpieczeństwa, podobał mi się dla-

tego mu wybaczam. Powiedzże mi teraz kim jesteś, bo widzę żeś nietylko żartowniś, ale i śmiałek jakich mało. Jeden tylko ów słynny Sowizdrzał mógłby się na to zdobyć.

Sowizdrzał.

Właśnie najjaśniejszy panie jestem nim.

Król.

No teraz już się nie dziwię i pomimo tego co zrobiłeś, pragnę cię mieć na swoim dworze. Dam ci zajęcie, przy którem możesz okazać swój spryt i roztropność. Mianowicie będziesz strażnikiem w najwyższej baszcie, skąd będziesz mógł obserwować wszelkie ruchy nieprzyjaciela i każdorazowe jego zbliżanie się do miasta, oznajmiać trąbą.

Sowizdrzał.

Zechciej Wasza królewska mość przyjąć moje podziękowanie za okazaną mi łaskę, z której nie omieszkam skorzystać.

Król.

A więc dobrze, pełń swoją służbę pilnie i uczciwie a możesz być pewien mojej dalszej łaski. (klaszcze w dłonie.)

SCENA VI.

(Wchodzą 2 halabardnicy.)

Król.

Zaprowadzić tego człowieka na najwyższą basztę i dać mu trąbę, a pamiętać, aby mu na niczem nie zbywało.

(Sowizdrzał odchodzi razem z halabardn.)

Minister wojny.

Wasza królewska mość okazałeś zbyt wiele łaski, dla tego nicponia. Jabym go był surowo ukarał za ten niewczesny żart.

SCENA VII.

Herold.

Najjaśniejszy panie! Przybył poseł od króla Hilderyka do waszej królewskiej mości.

Król.

Wprowadź go natychmiast.

(Herold otwiera drzwi, wchodzi poseł z pismem w ręku, klęka przed królem i oddaje pismo, król je odbiera i podaje ministrowi wojny poczem daje znak posłowi, że może powstać.)

Minister wojny (czyta pismo.)

Do jego królewskiej mości, króla Geldryi Wilhelma! My z łaski Bożej Hilderyk I. król Fryzyi władca Chrystanii, wielki książę Rugii itd. itd. Chcąc uniknąć, zbytecznego przelewu krwi chrześciańskiej, niniejszem podajemy waszej królewskiej mości nasze warunki, na jakich może być zawarty natychmiastowy pokój.

I. Oddanie zajętych bezprawnie wysp na morzu zielonem, należących od wieków do naszego królestwa.

II. Oddanie wschodniej części Geldryi.

III. Złożenie okupu w kwocie 5,000 sztab srebra oraz 1,000 sztab złota.

IV. Wydanie w ręce naszych władz, niejakiego Sowidrzała, oskarżonego o obrazę majestatu.

Tusząc sobie, że wasza królewska mość przychyli się do naszych skromnych warunków polecamy was opiece Pana.

Dan w stolicy naszej na zamku Rossdorf roku Pańskiego 1324 miesiąca sierpnia dnia 6-go.

Hilderyk I. król."

Król (oburzony.)

Co? I on to nazywa skromnemi żądaniami? (do ministra wojny.) Wydać natychmiast rozkaz atakowania nieprzyjaciela, spuścić mosty i całą siłą uderzyć na wroga.

Poseł.

Najjaśniejszy panie! Jakąż mam zawieść odpowiedź mojemu panu.

Król.

Jesteś uwięziony: oto moja odpowiedź. (klaszcze w dłonie, wchodzą halabardnicy i na skinienie króla odprowadzają posła na bok; — słychać głos trąby.)

Król.

Nieprzyjaciel się zbliża, a więc na koń i do boju.

(Wszyscy wychodzą pospiesznie prócz posła z halabardnikami.) Słychać za sceną gwar i okrzyki. "Do boju!" — "Na wroga!")

SCENA VIII.

(Wchodzi Sowizdrzał.)

Sowizdrzał (śmieje się.)

Ha, ha, ha! Na głos mojej trąby wyskoczyli wszyscy jak oparzeni a nieprzyjaciela

jeszcze ani śladu. Kazali mi trąbić jak zobaczę wrogów, a ja sobie zatrąbiłem, chociaż ich nie widziałem wcale. Co to szkodzi. (Spostrzega posła.) Kto ty jesteś? Myśmy się już gdzieś widzieli. — O! prawda. — Przecież ja byłem u was w Rossdorf w restauracyi pod "Złotym jstrzębiem" i tam spotkaliśmy się — pamiętasz?

Poseł.

Pewnie że pamiętam.

Sowizdrzał.

Chciałem wtedy coś zjeść, a gdy restauratorka podała mi mleko, przybiegł zaraz do mnie jej piesek.

Poseł.

Tak, wtedy gospodyni powiedziała, żebyś dał psu trochę mleka na talerzyku.

Sowizdrzał.

Ja mu dałem raz i drugi a gdym się zapytał gospodyni, czy daje jeść na kredyt, wtedy mi odpowiedziała, że kto nie ma pieniędzy ten powinien bodaj jakiś fant dać.

Poseł.

Tak a potem gospodyni wyszła.

Sowizdrzał.

Właśnie! — Pies zanadto się objadł i zdechł, więc go obdarłem ze skóry a gdy gospodyni przyszła, dałem jej parę groszy a ponieważ jej to było za mało, dodałem jeszcze skórkę z psa.

Poseł.

Ha, ha, ha! Tak jako fant.

Sowizdrzał.

No tak, bo przecież pies jadł razem ze mną mleko, a że nie miał czem zapłacić, więc musiał dać własną skórę jako fant. Ale co ty tu robisz?

Poseł.

Jestem posłem od mego króla Hilderyka. Zostałem uwięziony i kto wie co mnie czeka, może śmierć.

Sowizdrzał.

Nie obawiaj się, mam na to radę. (**do halabardników.**) Oddalcie się, jesteście tam potrzebni, ja sam dopilnuję tego jeńca. (**Halabardnicy odchodzą.**) No, a teraz zmykaj gdzie pieprz rośnie.

Poseł.

Dziękuję ci, żeś mi życie uratował, a za

to powiem ci abyś się w naszym kraju nie pokazywał, bo zginiesz.

Sowizdrzał.

Dobrze, dobrze, nie głupim leźć wściekłemu psu w paszczę. Teraz umykaj. (**Poseł odchodzi.**) Ciekawym co powiedzą jak się przekonają, że posła niema.

SCENA IX.

Sowizdrzał i wszyscy ministrowie.

Minister wojny.

Ciekawym poco ten głupiec trąbił na wieży, skoro nieprzyjaciela ani śladu.

Minister sprawiedliwości.

Nic dziwnego, zadrwił z nas znowu, przecież to Sowizdrzał.

Minister oświaty.

O jest tutaj. Powiedzno przyjacielu, dlaczegoś trąbił?

Sowizdrzał.

Chciałem spróbować czy potrafię.

Minister wojny.

Ale gdzie jest poseł króla Hilderyka.

Minister sprawiedliwości.

Aha, niema go rzeczywiście. Co się z nim mogło stać?

Minister wojny.

Zaraz zawołam halabirdników. (klaszczc w dłonie, wchodzą halabardnicy.) Co się stało z posłem króla Hilderyka?

Halabard.

Ten oto człowiek kazał nam pójść precz, mówiąc, że sam go dopilnuje.

Minister wojny (do Sowizdrzała.)

Tak? Więc co się stało z posłem?

Sowizdrzał.

Wypuściłem go na wolność.

Minister wojny.

Co? Tyś się ośmielił to uczynić?

SCENA X.

Ci sami i Herold, potetm Król.

Herold.

Najjaśniejszy pan idzie.

Król.

Co się tu stało?

Minister wojny.

Najjaśniejszy panie, poseł króla Hilderyka uszedł, Sowizdrzał go uwolnił.

Król.

Czy być może? Tego już za wiele. Dopóki pozwalał sobie na żarty, przebaczyłem mu, obecnie jednak dopuścił się ciężkiej zbrodni i za to musi być ukarany. Otóż zastanówcie się panowie nad rodzajem kary, a panu, panie ministrze wojny, oddajęę głos.

Minister wojny.

Wedle mego zdania, zbrodnia taka spełniona w czasie wojennym, zasługuje na karę śmierci.

Minister sprawiedliwości.

Należałoby przedtem zbadać kodeks karny.

Minister oświaty.

I poznać pobudki, na jakich ten człowiek działał, uwalniając posła.

Minister spaw wewn.

To jest zbyteczne, nam wystarczy sam fakt dokonania zbrodni stanu.

Minister skarbu.

Popieram zdanie pana ministra wojny w zupełności.

Sowizdrzał.

Najjaśniejszy panie i wy szlachetni panowie, chciałem wam jeszcze jedną ważną rzecz powiedzieć.

Król.

Byle znowu nie jakie błazeństwo, bo ci się to na nic nie przyda.

Minister wojny.

Przeciwnie, pogorszy tylko twój los.

Minister sprawiedliwości.

Raczej z pokorą pzyznaj się do winy i proś o przebaczenie, a wówczas kara może być złagodzoną.

Król.

Mów więc prędko, co miałeś nam powiedzieć.

(Sowizdrzał milczy.)

Minister wojny.

No, czy słyszałeś? Najjaśniejszy pan się pyta coś miał powiedzieć.

Sowizdrzał.

Nic!

(Chwila ciszy, ogólne zdumienie.)

Minister wojny.

A więc znowu kpiny? Najjaśniejszy panie, żądam bezwarunkowo, kary śmierci na tego człowieka.

Wszyscy ministrowie.

Tak jest najjaśniejszy panie!

Król.

A więc niech będzie. Teraz zastanówmy się jaki rodzaj śmierci należy zastosować.

Minister wojny.

Ściąć go mieczem!

Minister sprawiedliwości.

Powiesić!

Minister oświaty.

Uwiązać kamień u szyi i utopić.

Minister spraw wewn.

Rozerwać końmi.

Minister skarbu.

Spalić żywcem na stosie.

Król.

Ponieważ panowie nie byliście zgodni w wyborze rodzaju śmierci, przeto, chcąc okazać temu człowiekowi jeszcze raz moją łaskę, pozwalam mu wybrać sobie śmierć jaka mu się będzie najlepiej podobać. A więc Sowizdrzale mów jaką śmiercią chcesz zginąć, a może masz jakie życzenie przed śmiercią?

Sowizdrzał.

Najjaśniejszy panie, choćbym i miał to i tak nie zostanie wypełnione.

Król.

Owszem życzenie skazanego jest dla mnie święte, daję ci więc moje królewskie słowo, że wykonam wszystko o co poprosisz.

Sowizdrzał.

A więc dobrze. Ponieważ po raz pierwszy dopiero mam umrzeć, przeto chciałbym zobaczyć, która z tych śmierci przez panów ministrów wymienionych będzie mi się najlepiej podobać. Dlatego moje ostatnie życzenie jest, aby najjaśniejszy pan kazał przedtem wykonać na panach ministrach egzekucyę taką jakiej każdy z tych panów żądał dla mnie,

a więc pan minister wojny niech będzie ścięty. (Minister wojny ucieka chyłkiem). Pan minister sprawiedliwości — powieszony, (minister sprawdl. ucieka.) Pan minister oświaty — utopiony, (minister oświaty ucieka.) Pan minister spraw wewnętrznych — rozerwany końmi, (minister spraw wewnętrz. ucieka.) A pan minister skarbu — żywcem spalony. (minister skarbu ucieka) i dopiero wtedy będę mógł powiedzieć, która śmierć przypada mi najlepiej do gustu. Innego życzenia nie mam.

Król.

(który podczas monologu Sowizdrzała widział ucieczkę swoich ministrów śmieje się.)

Ha, ha, ha! A to z ciebie frant. Widzisz ani jednego ministra niema. Wszyscy pouciekali.

Sowizdrzał.

Najjaśniejszy panie! Jakże to przyrzekłeś słowem królewskim, że spełnisz moje ostatnie życzenie, więc cóż teraz będzie?

Król.

Ano widzisz mój kochany, ponieważ nie mogę tego wypełnić, bo wszyscy pouciekali,

przeto daruję ci życie, a nadto mianuję cię moim pierwszym ministrem, czy zgadzasz się?

Sowizdrzał.

Tak najjaśniejszy panie! Niech żyje Wilhelm król Geldryi.

Koniec aktu III-go.

AKT IV.

OSOBY AKTU IV-go.

Sowizdrzał lat 48.
Wojt,
Głupi Kubuś.
Michał.
Wojciech.
Szymon.
Katarzyna.
Barbara.
Urszula.
Franuś, chłopak lat 16.
Wieśniacy, wieśniaczki i dzieci.

Scena jak w akcie I. koło drzwi chaty stoi duża kadź na wodę.

SCENA I.

(Kilku chłopaków bawi się przed domem.)

Sowizdrzał (wchodząc.)

Jak się macie dzieciaki? Powiedzcie mi czy żyje jeszcze stara Magdalena, która w tym domu mieszkała?

Franuś.

O już nie żyje. Ośm lat temu umarła.

Sowizdrzał.

Umarła? A któż mieszka teraz w tej chacie?

Franuś.

Długi czas stała pusta, bo wójt mówił, że należy do syna nieboszczki Wacha zwanego Sowizdrzałem i skoro ten powróci, ma prawo w niej zamieszkać, a od 2 lat mieszka tu głupi Kubuś.

Sowizdrzał.

Dobrze moje dzieci, oddalcie się stąd.

(Dzieci odchodzą — Sowizdrzał siada na ławie przed domem i zamyśla się, po chwili mówi.) A więc po 30-tu latach włóczęgi po świecie wracam pod rodzinną strzechę, aby umrzeć pośród swoich, aby resztę życia spędzić przy starej matce, niestety ona już nie żyje. Co będę tu robił sam nie wiem, pracować nie umiem, całe życie broiłem i kpiłem z ludzi, dlatego mam samych wrogów, a przyjaciela ani jednego, pójdę więc chyba pod kościół żebrać. Ano przedtem zobaczę moją chatę, a potem torbę dziadoską i kij do ręki i w drogę. **(Chce iść do chałupy, z której wychodzi Kubuś.)**

SCENA II.

Sowizdrzał i Kubuś.

Kubuś.

Coś za jeden człowiecze i czego tu chcesz?

Sowizdrzał.

O to samo ja właściwie powinienem się ciebie zapytać, bo ja mam prawo do tej chaty.

Kubuś.

Jakto masz prawo? Skąd jeśli wolno wiedzieć?

Sowizdrzał.

Jestem synem nieboszczki Magdaleny. Nazywam się Wach, a ludzie przezwali mnie Sowizdrzałem.

Kubuś.

Co ty jesteś Sowizdrzał? A niechże cię uścisnę, dawno pragnąłem cię poznać i zostać twoim przyjacielem.

Sowizdrzał.

No, no, przedewszystkiem chcąc być moim przyjacielem, musisz być rozumnym i sprytnym, jak słyszałem nazywają cię głupim Kubusiem, a więc jak sama nazwa świadczy nie masz zbyt dużo rozumu. Ale mniejsza o to, daruję ci tę chałupę i grunt, bo mi nic po tem, a za to będę tu przychodził i nocował, ile razy zechc. Czy zgoda?

Kubuś.

Pewnie że zgoda, chodźmy więc do wójta, bo musisz na mnie przepisać chałupę i grunt.

Sowizdrzał.

O jak widzę nie jesteś taki głupi, jak się wydajesz. Ale dobrze chodźmy do wójta.

Kubuś.

Nie potrzeba, bo akurat wójt idzie tu do nas.

SCENA III.

Ci sami i wójt.

Wójt.

Niech będzie pochwalony.

Sowizdrzał.

Na wieki wieków.

Kubuś.

Panie wójcie oto wrócił właściciel tej chałupy, syn starej Magdaleny, Wach przezwany Sowizdrzałem.

Wójt.

Czy być może? Tyżeś to Wachu?

Sowizdrzał.

Ano ja! Wróciłem pod rodzinną strzechę ale ponieważ matka umarła, nie mam tu co

robić między wami, pójdę więc pod kościół, a żebraniem zarobię sobie na kawałek chleba, zaś tę chałupę i grunt przepisuję na głupiego Kubusia.

Wójt.

Co też ty człowiecze mówisz? Więc naprawdę jesteś ów sławny Sowizdrzał, o którym dziady pieśni śpiewają, a wędrowni rzemieślnicy i kupcy cuda opowiadali, jakoś bywał po królewskich dworach i pańskich zamkach? Już od nas teraz nie odejdziesz. Wiem, że nie lubisz i nie umiesz pracować, ale taki sławny człek jak ty, nie zginie między nami. Będziesz miał wszystko co chcesz bez pracy, gromada będzie cię utrzymywać, a za to na weselach, chrzcinach i zabawach musisz nas bawić swojemi krotochwilami i opowiadać gdzieś bywał i coś robił?

Sowizdrzał.

Ano dobrze, niech i tak będzie. Widzę, że jesteście poczciwi ludzie dlatego zostanę między wami.

Kubuś.

Wiwat, niech żyje sławny Sowizdrzał!

Sowizdrzał.

Ty przygłupku cicho bądź, czego wrzeszczysz, jakby cię kto ze skóry obdzierał.

Wojt (na stronie do Sowizdrz.)

Zażartuj sobie z niego, u ciebie to przecie jak z rękawa wytrząść.

Sowizdrzał.

Dobrze. (głośno do Kubusia.) Słuchajno Kubuś, masz tu 2 złote, idź do sklepu i przynieś kawał zielonego sukna na stół, bo dzisiaj sproszę całą wieś do siebie, a pewnie nie ma czem stołu nakryć.

Kubuś.

Zaraz przyniosę. (odchodzi.)

SCENA IV.

Ci sami bez Kubusia.

Sowizdrzał.

Teraz wy wójcie idźcie się gdzieś ukryć, a jak Kubuś przyjdzie, powiem mu, że sukno nie jest zielone tylko czerwone i każę mu odnieść do sklepu. Wy na to przyjdziecie a gdy on się was zapyta jakie jest to sukno, powiedzcie także że czerwone.

Wójt (śmieje się.)

Ha, ha, ha! Tobie łatwiej figiel wymyśleć, jak drugiemu kawał chleba zjeść. O! ale idzie tu do nas stary Wojciech, tensam, któremuś figle psocił jak byłeś wyrostkiem. Bywajże Wojciechu mamy gościa z dalekiej i długiej podróży.

SCENA V.

Ci sami i Wojciech.

Wojciech.

Niech będie pochwalony.

Sowizdrzał.

Na wieki wieków.

Czy wiecie kto to jest? Oto syn nieboszczki Magdaleny, Wach zwany Sowizdrzałem.

Wojciech.

Tak? Mam ja z tobą stare porachunki, ale już ci daruję, boś wtedy był wyrostkiem toś psocił jak młody psiak.

Wójt.

Oj, został on ci taki sam jak był.

Wojciech.

Ano czem skoropka zamłodu nasiąknie tem na starość trąci.

Sowizdrzał.

Słuchajcieno Wojciechu, posłałem głupiego Kubusia po zielone sukno, otóż schowajcie się za drzewo, a gdy on tu przyjdzie wtedy mu powiecie, że sukno jest czerwone nie zielone, a gdy on się będzie ze mną spierał wtedy wy wyjdziecie i przyświadczycie, że ja mam racyę.

Wojciech.

Znowu ci figle w głowie? Oj, ty, ty! Ty się już do śmierci nie poprawisz.

Wójt.

Ba on jeszcze i po śmierci zakpi z nas — zobaczycie.

Sowizdrzał.

Cicho, bo głupi Kubuś już idzie. Ukryjcie się. (Wójt i Wojciech chowają się.)

SCENA VI. ....

Sowizdrzał — Kubuś.

Kubuś.

Jest sukno, prawda jakie piękne.

Sowizdrzał.

Ba piękne, ale czerwone nie zielone.

Kubuś.

Jakto czerwone? Co ty pleciesz?

Sowizdrzał.

Nie darmo nazywają cię głupim, jeżeli nie umiesz odróżnić kolorów.

Kubuś.

Ho, ho! znamy się na tem, chcesz ze mnie zakpić według twego zwyczaju.

Sowizdrzał.

Wcale nie, bo ja lubię kpić tylko z rozumnych ludzi, a nie z głupców.

Kubuś.

No, a ja sobie dam głowę uciąć, że to jest zielone sukno.

Sowizdrzał.

Daj sobie więc odrazu uciąć i przylep inną, mądrzejszą.

SCENA VII.

Ci sami i Wojciech.

Wojciech.

O co wy się spieracie?

Kubuś.

Oto Sowizdrzał powiada, że to sukno jest czerwone, a przecież ślepyby namacał, że ono jest zielone. No powiedzcie Wojciechu sami jakiego jest koloru?

Wojciech (przygląda się długo.)
Rozumie się, że czerwone.

Kubuś.

Nie, — to zwaryować można! Co wy wygadujecie? Wyście się chyba namówili. O, ale idzie wójt, niech on rozsądzi.

SCENA VIII.

Ci sami i Wójt.

Kubuś.

Panie wójcie chodźcie, a żywo, rozsądźcie między nami, kto ma racyę. Jakiego koloru jest to sukno?

Wójt.

Toć przecie widzicie wszyscy na własne oczy.

Kubuś.

Tak, ale oni obaj we mnie wmawiają, że jest czerwone.

Wójt.

Eee, co mnie tam wasza kłótnia obchodzi.

Kubuś.

Ale powiedzcie przecie paniee wójcie co wam to szkodzi?

Wójt.

Ano kiedy tak koniecznie chcesz to dobrze. Wiedz, że o tem, że to sukno jest czerwone.

Kubuś.

Czerwone?! To chyba jucha żyd, to sukno zaczarował, bom mu kazał dać sukno zielone i sam bym przysiągł, że ono rzeczywiście jest zielone, wy tymczasem wszyscy

mówicie, że jest czerwone. Lecę do niego i pejsy mu poobrywam. (Wybiega.)

.(Sowizdrzał, Wójt i Woj-iech śmieją się.).

Wójt.

A to głuptas, poleciał, aż się za nim kurzyło.

Sowizdrzał.

Na drugi raz nie będzie się sprzeczał o kolory.

SCENA IX.

Ci sami i Michał.

Michał (z dzbankiem od mleka.)

Jak się macie wójcie i wy Wojciechu. A któż to z wami jest?

Wójt.

Ano widzicie Michale to jest sławny Sowizdrzał, nasz swojak.

Michał.

Sowizdrzał? Ho, ho, słyszeliśmy tu o was dużo.

Wójt.

A gdzie wy idziecie Michale?

Michał.

Ano idę na targ z mlekiem.

Sowizdrzał.

O to wy mleko niesiecie? Ano to ja kupię od was, bo dzisiaj całą wieś spraszam do siebie, to mi dużo mleka będzie potrzeba. Wlejcie to mleko tu do kadzi. (Michał wlewa mleko.)

SCENA X.

Ci sami, oraz Szymon, Katarzyna, Barbara, Urszula i wieśniaczki z mlekiem.

Wójt.

A gdzie to ludzie idziecie?

Szymon.

Do miasta na targ z mlekiem.

Michał.

Nie potrzebujecie iść do miasta, bo tu możecie dobrze sprzedać mleko.

Szymon.

Ano, to i owszem, nie trza będzie daleko chodzić.

Barbara.

A gdzież ten kupiec?

Sowizdrzał.

Ja nim jestem.

Katarzyna.

A zapłacicie dobrze?

Sowizdrzał.

O to się nie bójcie, krzywda się wam nie stanie.

Urszula.

No jeśli tak, to bierzcie to mleko.

Szymon.

A gdzież je mamy wlać?

Sowizdrzał.

Ano tu do kadzi.

Barbara.

Do kadzi mleko? Na cóż wam tak dużo mleka potrzeba?

Sowizdrzał.

Zapraszam całą wieś na ucztę. (Wszyscy wlewają mleko do kadzi.)

Michał.

No teraz zapłaćcie.

Barbara.

A jużci, zapłaćcie.

Katarzyna.

Mnie się należy 20 groszy.

Urszula.

A mnie 40.

Sowizdrzał (szukając pieniędzy.)

Gwałtu, zgubiłem gdzieś pieniądze, co ja teraz zrobię?

Katarzyna.

To jakieś oszustwo, dawajcie mi pieniądze.

Urszula.

Jużci, że oszustwo, dawaj pieniądze, albo mleko!

Sowizdrzał.

Tak, zgadzam się z tą kobietą, ponieważ nie mam pieniędzy to sobie odbierzcie mleko. (wszyscy rzucają się do kadzi, — krzyk, hałas, gwar, padają słowa: "Tyś tyle nie miała" — „Czego nabierasz pełny dzban, jeśliś miała

tylko połowę" — "Nie pchaj się, już masz dosyć" itd. — Po krzyku zaczynają się bić,— Sowizdrzał, wójt, Wojciech stoją na boku i śmieją się.)

SCENA XI.

Ci sami i głupi Kubuś.

Kubuś.

Żeby was dyabli wzięli, żyd się ze mnie wyśmiał i wyrzucił mnie za drzwi. Przecie to zielone sukno, a nie czerwone.

(Wszyscy się śmieją.)

SCENA XII.

Ci sami i wieśniacy.

Wójt.

Uspokójcieno się ludziska, coś wam powiem. Oto ja już stary jestem i nie mogę sprawować swego urzędu, dlatego wybierzcie sobie nowego wójta, a najlepszym będzie Sowizdrzał. Przecież sprytniejszego i mądrzejszego człowieka nie znajdziecie. Że z was zakpił, temu się nie dziwcie, bo to jego zwy-

czaj, ale gdy już będzie wójtem, zobaczycie, że będzie sprawował swój urząd dobrze i przez swój spryt może dużo dobrego dla gminy zdziałać. A więc zgadzacie się?

Wszyscy.

Tak, tak. Zgadzamy się!

Sowizdrzał.

Dziękuję wam, że macie do mnie zaufanie, a w zamian przyrzekam, że z żadnego mieszkańca tej wsi już nigdy nie zadrwię, a obowiązki swoje jako wójt sprawować będę sumiennie. No, a teraz zatańczymy sobie naszego.

(Śpiew i taniec.)

Wszyscy.

Uczcijmy dziś Sowizdrzała,
Tańczmyż wszyscy wraz,
Bo przez niego także chwała,
Spada i na nas. (bis.)

Wojciech.

Tyś za młodu płatał żarty,
Wszystkim i mnie też;

Niech ci dzisiaj wodą Warty
Płynie życie wszerz.

Wójt.

Dziś oddaję ci mą władzę,
Więc rozsądnym bądź;
Miej nas zawsze na uwadze,
Sprawiedliwie rządź.

Wszyscy.

Uczcijmy dziś Sowizdrzała,
Tańczmyż wszyscy wraz;
Bo przez niego także chwała,
Spada i na nas. (bis.)
(Po każdej zwrotce następuje taniec.)

KONIEC.